

Zamyślenia



Wielkanocna opowieść

Nie możesz nazwać go... mordercą. Nie można tego tak powiedzieć, że John zwariował, oszalał w środku tego piekła. Jeśli buszują w tobie nerwy, nie dają ci spokoju, wychodzisz z lichy opancerzonego transportera na skraju wioski, aby odetchnąć, lub odlać się i masz pewność, że nie zdarzy ci się coś zabawnego, gdyż czujesz na plecach ciarki strachu i języ ci się włos pod hełmem, na każdy podejrzany szelest zadrzy twój palec na spuście karabinu i będzie dziwne, że nie wypuściłeś serii kul. Przeklęty Afganistan! Pamiętasz imiona chłopaków, którzy nie wrócili pod namiot, ale nie obiecujesz im zemsty. Trzeba by napisać całą książkę o tym, co tu się wyprawia choćby z tą stertą spalonych książek. Koran, wyższa forma twórczej filozofii Islamu. Szaleństwo ich logiki napisane językiem paradoksu, prostej mowy i dwuznaczności. Ale to ich sprawa, sprawa ich wiary. A nasza wiara? Ona też mówi: nie zabijaj! A zatem John nie był mordercą.

Strzelał w obronie własnej. A ten pijany dzikus, który nocą opuścił kampus, przemazzerował pół kilometra, wystrzelał we wiosce szesnaście ludzi? Czy było w tym akcie bandytyzmu szukanie jakichś doznań i wrażeń? Przecież w tej małej wiosce nie było nic, na co by można było wpaść, żadnej ukrytej miny, żadnego uzbrojonego po zęby mężczyzny. John kontemplował swoje własne odchody, miał opuszczone spodnie i opuszczony palec na cynglu, kiedy padł strzał w jego stronę. Więc też pociągnął za spust. Jego kula nie trafiła, bo padł we własną kupę, ale jego karabin był celniejszy. W tym właśnie sęk, że zabił. Kiedy wrócił z patrolu, wypił wielką butelkę Coca-Coli i napisał wiersz, a w zasadzie wyrzucił go z siebie... Robił to w najdziwniejszych chwilach: w latrynie, w porze lunchu, a potem opychał te wiersze w pudło po fasowanych buciorach. Zafascynowany był „Szkolą Nowojorską”, Frankiem O’Harą, Johnem Ashberym, Kennethem Kochem i całą tą resztą. Na brezentowej ścianie namiotu powiesił jakiś obrazek Andy Warhola. Taki już był. Dopiero w Afganistanie zwrócił się ku jasnym stronom poezji. Lubił też słuchać muzyki. Tej z niezbyt odległej przeszłości. Zabicie jakiegoś Afgańczyka nie zaliczał do wzniosłego pomysłu. Kupa, którą produkował w krzakach, też nie była czynem wzniosłym. A kula z jego automatycznej broni? Kiedy cię przyciśnie podczas patrolu to jest to, czego wszyscy się boją. Boją się, jak diabli. Tali-

bowie, najzimniejsza z rzeczy, jaką znają w tym gorącym piekle. Tu są tylko piękne zachody słońca. Piękniejsze, niż w Kaliforni. Nie, John naprawdę nie był pomyłony, jak ten szaleniec, który pozabijał tak sobie dzieci i kobiety, paru mężczyzn. Ale był w żalonym stanie. Jak z kiegoś filmu o supergigantach w czas kryzysu przemysłu filmowego. I jego dotknął kryzys wartości, który rozlał się już na cały świat. Kryzys, o którym pisał swego czasu Frank O’Hara, że wszyscy ciągle na nowo musimy ustalać, kogo kochamy. Bohater John i ten gnój, który tyle razy naciskał spust karabinu. Wszystko pójdzie z dymem i strach paraliżujący, animozje, podsycana nienawiść i płomienne przemówienia generałów. Te na tle flagi gwiazdzistej. „Nie strzelaj, gdy biel wolności lśni na twojej lufie, póki generał się nie złęknie”. Pijany sierżant szedł z wizytą do przyjaciół. I zachował się tak, jakby bycie żołnierzem stanowiło najnaturalniejszą rzecz pod afgańskim niebem u niegościnych dzikusów. Tu strach pokrywa nas jak gips. Kiedy John dostanie przepustkę na żołnierski urlop, gdzieś w Southampton, w swoim rodzinnym domu, przeczyta swój wiersz z Afganistanu kilku kumpłom, jego liryczne spełnienie emocyjne, może się też poplacz, trochę popije domowej nalewki i lokalnemu gryziopiórkowi z „New York Times” powie krótko: wszystko jest O.K. I czas świąt Wielkiej Nocy jest O.K. Zwłaszcza na urlopie...

KAZIMIERZ IWOSZE



Pieniądz, a cnota umiaru

Na początku księgi prądziejów ludzkość nie znała pieniędzy. Potrzebne towary uzyskiwano na zasadzie wymiany. Z czasem niektóre z nich [np. sól, zboże] zaczęły pełnić funkcję pieniądza pierwotnego. Około VII w. p.n.e. Fenicjanie wymyślili pieniądz kruszcowy czyli monetarny. Pieniądz papierowy, bezgotówkowy, wreszcie elektroniczny; przyniósł ludziom emocje, pragnienia, żądze, namiętności, chwile szczęścia, ale często tragedie, zbrodnie i wojny. Czy nowoczesny świat bez pieniądza byłby możliwy? Nasza kultura europejska wyrosła ze starożytnych śródziemnomorskich korzeni. Warto więc przypomnieć, że zarówno Arystoteles jak i Platon dostrzegali w pieniądzu jedynie zło konieczne.^[1]

Z czasem pieniądz zaczął być pożyczany i to spowodowało pakiet problemów, składających się na to, co zostało nazwane lichwą. W Polsce lichwa istniała od X wieku, przeważnie w formie pożyczki pod zastaw, traktowanej jako rodzaj kupna-sprzedaży.

Z lichwą i lichwiarzami spotykamy się często w literaturze, chociażby na kartach *Lalki* Prusa. Dzisiaj to słowo jest rzadko używane. Dlaczego? Czyżby lichwa zniknęła z naszego

życia? Nie, panoszy się bardziej niż kiedykolwiek, przebrała się jednak w szaty maskujące jej charakter. O wiele lepiej brzmi przecież powiedzenie o wzięciu kredytu z banku niż o pójściu do lichwiarza. Lichwiarz był zawsze postrzegany jako element podejrzany, natomiast współczesny bank jawi się jako instytucja godna zaufania. Wszystko jest w nim teoretycznie bezpieczne, często jednak okazuje się, że klient czegoś w umowie nie zrozumiał czy nie zauważył i jest potem zobowiązany do zapłacenia odsetek, na jakie go nie stać i jakich się nie spodziewał. Niewiedza nie zwalnia wszak od odpowiedzialności.

Zjawisko lichwy było znane już w starożytności. Jednak ani starożytna filozofia ani nauka Ojców Kościoła oparta na Ewangelii, nie pozostawiała złudzeń, co do tego, że człowiek uczciwy nie może czerpać korzyści z procedury polegającego na pobieraniu odsetek od pożyczanego kapitału.^[2] Doktor Kościoła Tomasz z Akwinu w *Summie Teologicznej* powiedział wprost, że wszelka interesowna pożyczka, mająca na celu zysk, jest lichwą, rzeczą niesprawiedliwą i grzechem śmiertelnym. Zajmowali się tym problemem również polscy filozofowie.

W księdze Mateusza z Krakowa [XV w.] pt. *O nabywaniu i przekazywaniu dóbr, podstawowe pojęcia, lichwa i etyka kupiecka*, autor powołuje się na autorytet Pisma Świętego, zarówno Nowego jak i Starego Testamentu i głosi, że pożyczka jest przejawem miłości braterskiej, natomiast lichwa stanowi wypaczenie cnót chrześcijańskich i jest ich zaprzeczeniem.^[3] Mateusz uzasadniał w swym dziele niedopuszczalność osiągnięcia zysku z pożyczki nie tylko odwołując się do wartości chrześcijańskich^[4] ale też powołując się na zasadę symetrii zysków i strat.^[5] Autor Księgi uznał za niedopuszczalną lichwę, wynagrodzenie pobierane z tytułu samej pożyczki; dopuszczał jednak pobieranie wynagrodzenia za pracę wykonaną np. przy przewożeniu i przeliczaniu pieniędzy. Uznał też, że pożyczkodawca może słusznie przyjąć od pożyczkobiorcy to, co ten daje „nie z tytułu pożyczki, ale z dobrej woli lub kierując się innym sprawiedliwym i pobożnym motywem.”

W czasach średniowiecza w społecznościach chrześcijańskich zostało mocno ugruntowane negatywne stanowisko, nie tylko odnośnie lichwy, ale w ogóle pieniądza jako źródła zła. Kiedy w XIV wieku król Aragonii Piotr IV, poprosił stany Aragonii o przysłanie potrzebnych mu pieniędzy, otrzymał odpowiedź, że dawanie pieniędzy jest sprawą Żydów i Maurów a nie chrześcijańskich poddanych, którzy służą królowi osobście.^[6]

U Arystotelesa ocena lichwy wynikała ze starożytnego, greckiego, filozoficznego przekonania o bezpłodności pieniądza i opisana jest jako zniechęcające, najpodlejsze zajęcie oparte na wyzysku, będące sposobem zarabkowania przeciwnym naturze.^[7]

Interesujące wydaje się porównanie jak na poglądy wielkiego Filozofa patrzył dwa tysiące

(Dokończenie na stronie 13)